

Ciszę panującą w wilgotnych lochach przerwały nagle szybkie, męskie kroki, którym po chwili zawtórował złowrogi zgrzyt przekręcanego w zamku klucza.

Nie podniosłam głowy. Nie musiałam.

Nawet w zaćmionym bólem umyśle świadomość końca posiadała namacalne kontury.

- Wstawaj! - Usłyszałam, jak przez mgłę szyderczy głos, należący do jednego z osobistych żołnierzy biskupa. - Czas rozpocząć przedstawienie.

Nie poruszyłam się. Moje ciało już dawno przestało reagować na wydawane mu rozkazy.

Mężczyźnie wcale to nie przeszkadzało. Brutalnie chwycił mnie za włosy i nie zważając na jęk, który wyrwał mi się spomiędzy popękanych warg, poderwał z pokrytej zbutwiałą słomą podłogi.

- Wstawaj, mówię! W piekle będziesz miała wystarczająco czasu na odpoczynek!

Jego nabrzmiała twarz znalazła się bardzo blisko mojej, a od odoru wydobywającego się z wykrzywionych ust, dostałam zawrotów głowy.

Strażnik popchnął mnie gwałtownie w stronę wyjścia, spluwając brunatną śliną przez szpary w spróchniałych zębach. Z ogromnym trudem utrzymałam się na nogach i podtrzymując się porośłych szarym mchem ścian, ruszyłam we wskazanym uprzednio kierunku.

Po kilku minutach dotarłam do wąskich, krętych schodów, u szczytu których znajdowały się podwójne, okute żelazem drzwi. Dobrnęłam do nich na czworakach i nim zdążyłam się wyprostować, mężczyzna otworzył jedno skrzydło, po czym pomagając sobie twardym, ciężkim butem, wypchnął mnie na zewnątrz.

Upadłam, uderzając twarzą w brudny, kamienny dziedziniec, a z rozbitego nosa popłynęła ciepła, gęsta krew.

- Na stos z nią! - Usłyszałam tuż obok podniecony, męski głos. - Niech płonie za grzechy!

Słowom tym zawtórowały dzikie okrzyki cisnących się dookoła gapiów.

W tym samym momencie czyjeś twarde dłonie pociągnęły mnie w stronę białego w ziemię pala, obłożonego zebraną wcześniej w okolicznych lasach stertą suchych gałęzi i po chwili już na nim wisiałam, przytrzymywana przez metalowe obręcze, które nałożono mi na nadgarstki, a moje nozdrza połaskotał ostry zapach oliwy do lamp, mającej za zadanie podniesienie temperatury świętego ognia.

Zacisnęłam powieki i uniosłam mentalną barierę, odgradzającą mnie od świata zewnętrznego. Wszystkie dźwięki natychmiast zlały się w jedno i przypominały teraz odgłos wydawany przez ruchliwe skrzydła trzmiela.

Nie zobaczyłam już, jak kat z twarzą zakrytą czarnym, skórzanym kapturem, przykładając palącą się pochodnię do przygotowanego specjalnie dla mnie stosu.

Nie poczułam, jak przesiąknięte łatwopalną cieczą drewno zaczyna płonąć, a ogniste języki suną w górę mojej ziemskiej powłoki, by po kilku minutach całkowicie ją pochłonąć.

Wraz z ostatnim oddechem wydostałam się na zewnątrz, po czym wszystko zniknęło, a ja znalazłam się w innym wymiarze. Wiedziałam jednak, że nie potrwa to długo i chociaż czasami męczyło mnie przebywanie w niedoskonałych ludzkich ciałach, to miałam świadomość, że kolejny przystanek w mojej niekończącej się egzystencji będzie równie pasjonujący, jak ten, który właśnie zmuszona byłam opuścić.

No cóż, taki już los demonów. Zdążyłam się przyzwyczaić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.